

Kraków, 31 stycznia 2020 r.

Prof. Grzegorz Banaszkiewicz
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie
Wydział Sztuki

Adres korespondencyjny:
Kuźnicy Kołłątajowskiej 15/46,
31- 234 Kraków
e-mail: g.banaszkiewicz@ajd.czyst.pl

Ocena pracy doktorskiej Przemysława Widła

sporządzona w związku z przewodem doktorskim, wszczętym na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie w dziedzinie sztuk plastycznych, dyscyplinie artystycznej sztuki piękne.

Pan mgr Przemysław Wideł, kandydat do stopnia doktora sztuki, jest absolwentem Edukacji Artystycznej w Zakresie Sztuk Plastycznych ASP w Krakowie, dyplomantem profesora Adama Brinckena. Nota biograficzna kandydata w towarzyszącej pracy doktorskiej, stylowej książce-dokumentacji, roku dyplomu nie podaje. Napisana w stylistyce promocyjnego tekstu wydawcy wskazuje, że jej autor ma dobre mniemanie o prezentowanej działalności. Prawdopodobnie słusznie – ale wolelibyśmy się o tym sami przekonać. Choć daty dyplomu w opisie pracy doktorskiej szukałem na próżno, to ufam, że dyplom magisterski Przemysława Widła, zatytułowany „Human Mind Experience” na wyróżnienie Medalem Rektora ASP w Krakowie zasługiwał. Przemysław Wideł w październiku 2018 roku w ramach obchodów dwustulecia Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki współpracował kuratorsko z Margaritą Vladimirową w tworzeniu wystawy *Młoda Akademia* w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie. Obszerna wypowiedź młodego kuratora, zacytowana na oficjalnej stronie ASP¹ dowodzi jego dojrzałości do powierzonego mu zadania, jak też zaufania, jakim macierzysta uczelnia go obdarzyła. Nastąpiło to, jak się domyślam już po jego wyróżnionym dyplomie.

¹ <https://www.asp.krakow.pl/aktualnosci/w-nck-trwa-jubileuszowa-wystawa-qmoda-akademiaq>

Czarny Leksykon. Czy sztuka potrzebuje narracji? – taki tytuł nosi komentarz i zarazem dokumentacja pracy doktorskiej Przemysława Widła – jest napisana bardzo dobrym językiem, niezbyt często dziś spotykanym u młodych ludzi. Pan Przemysław ma autentyczną swobodę i łatwość operowania słowem. Zacierą przy tym – mniej lub bardziej świadomie – granice pomiędzy informacją, komentarzem do cudzej i własnej twórczości a czasem nawet cytatem, zasługującym na bardziej jednoznaczne oznaczenie. W tym atrakcyjnym, artystycznym dokumencie literacka forma narracji dominuje nad przedstawioną w nim treścią; dla recenzenta z innej epoki stanowi to wyzwanie. Zaznaczone w tekście odsyłacze odsyłają do bibliografii, zamiast do przypisów; wymaga to od czytelnika niezasłużonego wysiłku i poszukiwań. Ma to jednak również pewne zalety, sprzyjając aktywizacji i skupieniu uwagi opiniodawcy na różnorodności form twórczego dorobku kandydata; tym przypadkiem uwagi niezbędnej w stopniu znacznym.

Przemysław Widł otwiera swój *Czarny Leksykon* za pomocą kilku graficzno-słownych kluczy, z których na stronie szóstej zwraca moją uwagę piękna fotografia atelier André Bretona autorstwa Sabine Weiss. Na potrzeby własne, dla wypełnienia strony, Pan Przemysław kadruje ją nieco po bokach; widzimy gęsty, eklektyczny zbiór rozmaitych artefaktów. To XX-wieczny gabinet osobliwości, w którym przypadek i kaprys zbieracza poddany został regułom mieszczańskiego porządku. Ambiwalentny, okiełznany chaos prywatnej scenografii „papieża surrealizmu”, jak nazywano Bretona, koresponduje trafnie ze słowami Przemysława Widła „...oddaję w Państwa ręce przewodnik po swoim wieloświecie i wystawę, której bezpośrednią inspiracją jest twórczy nieporządek, wielość i wielowątkowość – atelier Bretona, którego obrazek (...) mam wciąż przed oczami, układając ten leksykon”.

„Atelier Bretona” jest dla autora pracy doktorskiej użytecznym kluczem, metaforą, za pomocą której uzasadnia zastosowaną metodę twórczą. Przemysław Widł swój *Czarny Leksykon* tworzy z siedmiu rozdziałów, nazwanych *Eksperymentami*, będących nakładającymi się i przenikającymi obszarami jego twórczości wizualnej, powiązanych swobodną, lecz rzeczową narracją. Dominującą taktyką jego pracy artystycznej jest kolaż i assamblaż; strategia zaś wydaje się zawierać w towarzyszącej tym artystycznym praktykom zachęcie: „podążaj za białym królikiem”. Tak więc czynię.

Przemysław Widł podczas studiów doktoranckich i poza nimi eksperymentował z rysunkiem, plakatem, ilustracją, instalacją; tworzył własne i cudze wystawy, których był współ-kuratorem lub kuratorem; malował obrazy, tworzył filmy a także zaistniał w przestrzeni Internetu jako początkujący, lecz zdeterminowany popularyzator sztuki. W wirtualnym świecie czuje się swobodnie, dokonując różnorodnych zapożyczeń cudzych utworów na dużą skalę. Tworzy z nich utwory oryginalne, własne – oparte jednak na wysiłku i dorobku innych twórców. To powszechna praktyka w dobie nieograniczonego dostępu do nieprzeliczonych dóbr intelektualnych, zgromadzonych w zbiorowej pamięci naszej cywilizacji. Rozumiem ją;

z pewnymi zastrzeżeniami pochwalam – i sam z upodobaniem korzystam. Jako zwolennik swobodnej wymiany wartości intelektualnych nie wyrażam sprzeciwu, gdy twórca czyni to w niekomercyjnym celu, w ramach dozwolonego użytku publicznego, korzystając z domeny publicznej lub z otwartych zasobów bądź z licencji Creative Commons (CC). Oczywiście, jeżeli z należytą dbałością wskazuje przy tym autorów dzieł oraz źródła pozyskania materiałów.

Jednak sprawa „dozwolonego użytku” nie jest bynajmniej prosta, zwłaszcza gdy autorowi przyjdzie opuścić niekomercyjny i dzięki temu bezpieczny, wolny od materialnych roszczeń obszar edukacji, nauki i sztuki. Zdobycie wiedzy i umiejętności poruszania się w tym poza-akademickim obszarze, dla którego *pole minowe* było i pozostaje wciąż najtrafniejszą metaforą, nie będzie łatwe. Ostrożność, przezorność i wrażliwość na możliwe, jak również na trudne do przewidzenia reakcje emocjonalne i prawne, wydają się uzasadniać taką przestrożę dla twórcy 45-minutowego wideo-kolażu, który własne, obfite w liczne cytaty dzieło drukowane, opatruje klasycznym copyright wydawcy © – a nie oznaczeniem Creative Commons (CC).

Przemysław Widel na 111 stronie swego *Czarnego leksykonu*, w rozdziale Eksperyment: Film opisuje, w jaki sposób na kanwie baśni muzycznej *Alicja w krainie czarów*, wydanej w 1977 roku przez Polskie Nagrania „Muza”, stworzył własną, współczesną wideo-opowieść o nieśmiertelnej Alicji i jej nadrzeczywistej i pozaczasowej krainie. To do dziś wznawiane chętnie dzieło zespołowe, które ma wielu autorów. Przemysław Widel z estymą wymienia aktorów, którzy użyczyli głosów baśniowym postaciom; pamięta o uhonorowaniu reżysera i twórcy muzyki. Ale poza oczywistym, literackim pierwowzorem z 1865 roku *Alicji w krainie czarów* Lewisa Carrolla, oryginalny polski tekst, który słyszymy w całym filmie, również ma autora; Antoniego Marianowicza, poetę i tłumacza, zasługującego w moim przekonaniu na więcej, niż wzmianka na czele listy twórców ścieżki dźwiękowej w końcowych napisach filmu. Nazwa „leksykon” zobowiązuje; *Czarny Leksykon* na tym na pewno zyskałby.

Historia upadłości Polskich Nagrań – naszego „narodowego skarbu”, na utrzymanie którego, jak się wydaje, już nie będzie nas stać wskutek nieprzestrzegania przez to wydawnictwo praw autorskich, w tym zwłaszcza roszczeń finansowych spadkobierców Anny German², może być sygnałem alarmowym dla twórców, pragnących twórczej swobody bez niepotrzebnych, krępujących ich ograniczeń. Niestety, nie nastąpi to szybko. Ubolewam nad tym wiedząc, że beneficjentami majątkowych praw autorskich twórcy rzadko bywają za życia. Bitwy o materialne korzyści z praw autorskich toczą raczej ich spadkobiercy – a jeszcze skuteczniej potężni, instytucjonalni posiadacze tych praw.

Praca doktorska *Alicja w krainie czarów* Przemysława Widła, który on sam nazywa filmowym kolażem, to *found footage*, remiks nie-oczywistych, wybranych przez niego fragmentów wielu filmów, uporządkowanych na osi czasu przez tekst baśni Antoniego Marianowicza, powstały

² <https://archive.is/a6ZWr>

na podstawie jego tłumaczenia powieści Lewisa Carrolla oraz jego aktorską interpretację i piosenki z epoki, gdy piszący te słowa rozpoczął pracę asystenta na kierunku wychowania plastycznego, pra-przodka dzisiejszej edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych. Słyszałem głosy tych samych aktorów i podobne melodie z czarnych płyt wydawnictwa Polskie Nagrania "Muza" ponad 40 lat temu. Bajki Antoniego Marianowicza pomagały w usypianiu mojej córki. Sam też przy nich zasypiałem. Nie są mi te głosy obojętne; wywołują żywe reakcje neuronalne i emocjonalne. Ale znalazłem się nagle w obcym śnie! Nieoczekiwane obrazy, niekompatybilne z zawartością mojej emocjonalnej pamięci, ich natłok i obcość, powodowały dezorientację i irytację. Dopiero po pewnym czasie, dzięki kojącemu brzmieniu głosów i muzyki, początkowy dyskomfort ustąpił. Obcy sen zaciekawił. Obrazy pobudziły moją wyobraźnię a znajome głosy asekurowały przed nieznanym niebezpieczeństwem. Odczułem potrzebę zobaczenia obrazu na dużym ekranie, wczytania się w zawartość cudzego snu. Od tej chwili mogłem ze spokojem podążać za nieznanymi a czasem znanymi obrazami, smakować wizualne cytaty, oczekiwać na niespodzianki. Śniłem *Nowy sen Alicji*.

Przemysław Wideł stworzył ponadto cztery etiudy filmowe, skomponowane według podobnego przepisu. Wprawiony już w sztuce *patchworku filmowego* i *Przemek-kolażu* (określenie autora) niekończącym się *Snem Alicji*, prześnionym z przyjemnością; zaopatrzony w uniwersalny, szwajcarski wytrych Bretona, mogłem oglądać je z niezmałym spokojem. Autor i wymienieni przez niego współautorzy tych wideo-miniatur zasługują na uznanie. Ale co z nie wymienionymi, lecz brzmiącymi w tle głosami opozycjonistów, wieszonych zimną kibitką do miejsc, jak się można domyśleć, internowania? Prawo autorskie, którego jako członek Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie pod wodzą Prezesa Adama Brinckena broniłem onegdaj w zapomnianej dziś Komisji Prawa Autorskiego, chroni nieograniczoną w czasie więź twórcy z jego dziełem, nawet wówczas, gdy prawa majątkowe wygasły. Pan Przemysław Wideł również jest nimi chroniony, gdyby ktokolwiek z jego dziełem postąpił wbrew emocjom i wyobrażeniom autora. Warto o tym (na wszelki wypadek!) pamiętać.

W dorobku kandydata odnotowane zostały cztery wystawy indywidualne w przeciągu dwóch lat oraz udział w 25 zbiorowych wystawach, pokazach filmowych i innych manifestacjach artystycznych. To doprawdy imponująca aktywność twórcza. Może warto byłoby ją nieco zmoderować? Czas namysłu, czas kontemplacji i uzyskany dzięki nim dystans do bieżących spraw wydają się potrzebne tak w sztuce, jak w osobistym doświadczeniu artysty.

Magister Przemysław Wideł dysponuje wieloma talentami i umiejętnościami, które wspierają się i uzupełniają wzajemnie w jego działalności artystycznej. Wykazał się zdolnością do samodzielnej i dynamicznej pracy twórczej w obszarze sztuk wizualnych, zarówno w mediach

klasycznych, jak współczesnych. Jego wideo-filmowa praca doktorska, chociaż narażona prawdopodobnie na kwarantannę, zanim mogła będzie stać się dostępna bez żadnych ograniczeń, jest wciągająca i pełna znaczeń. To współczesny, niepokojący sen dorosłej już Alicji. Sen, który trudno wraz z nią śnić, lecz z którego można się nagle obudzić. Kandydat do stopnia doktora ma szerokie zainteresowania sztuką i kulturą; posiadał ponadto zdolność formułowania poglądów na temat sztuki w klarowny i logiczny sposób, co już samo w sobie jest odpowiedzią na postawione przez niego pytanie „czy sztuka potrzebuje narracji?”. Przemysław Wideł taką narrację z powodzeniem uprawia; obdarzony jest przy tym poczuciem edukacyjnej misji. Kierunek Edukacji Artystycznej w Zakresie Sztuk Plastycznych krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych bardzo dobrze go do tego przygotował. Jego wysiłki na rzecz popularyzacji sztuki na YouTube zasługują na uznanie, chociaż kanał, na którym są udostępniane, nosi pesymistyczny (a może przewrotny?) tytuł *Czarno to widzę*.

W konkluzji, przedkładam niniejszym Radzie Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie wniosek o nadanie Panu magistrowi Przemysławowi Widłowi stopnia doktora sztuki w dyscyplinie sztuk plastycznych i konserwacji dzieł sztuki, zgodnie z aktualnie obowiązującymi przepisami.

